



Rajmund Aschenbrenner

część IV z IV

Sygnatura notacji: **N0876**

Data urodzenia: **07.11.1926 r.**

Data nagrania: **15.10.2013 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Tarnobrzeg, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Tomasz Sudoł**

Czas nagrania: **część I: 66 min, część II: 46 min, część III: 57 min,**

Format nagrania: **video**

część IV: 34 min

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Sudoł: Mówił pan też, że on wywoził na dreznynie, ten mały inspektor, że wywoził osoby do Pustkowa. I zna pan jakieś osoby, które zostały wywiezione przez niego do Pustkowa?

Rajmund Aschenbrenner: Nie znam takiej osoby, które on wywoził, ale znam osobę, która była w Pustkowie. To jest Władziu Szpyt, członek AK naszego.

Tomasz Sudoł: I żyje jeszcze?

Rajmund Aschenbrenner: 96 lat ma. Kiedyś, jak pan będzie miał...

Tomasz Sudoł: On tutaj w Tarnobrzegu mieszka, tak?

Rajmund Aschenbrenner: W Tarnobrzegu mieszka. Bardzo przyjaźnię się z nim i bardzo go lubię. I on mnie też.

Tomasz Sudoł: A sam obóz w Pustkowie to w czasie okupacji to było takie miejsce, do którego wywożono Polaków, którzy byli aresztowani.

Rajmund Aschenbrenner: Był tam pan w obozie? Był pan tam? To był taki bunkier, piwnica, cholera, z betonu. Tam podobno, jak wyjeżdżali, nie chcę dopytywać tego Władzia, bo nie chcę powodować tego stresu, cholera, jeszcze.

On podobno był zrzucony tam na sam dół i przykryty tymi trupami. Ci Niemcy jak ewakuowali się, to podobno jeszcze z karabinów, czy z broni maszynowej strzelali po tych nieboszczykach, żeby przypadkiem któryś nie ożył. I on się tam podobno z tego wygrzebał jakoś, spod tych trupów.

Tomasz Sudół: A czy w czasie okupacji trafił ktoś na przykład z Sandomierza albo z Nadbrzezia do Pustkowa, do obozu?

Rajmund Aschenbrenner: Nie, to znaczy ja nie znam. Możliwe, że trafił, ale z Nadbrzezia to nie pamiętam. Nie.

Tomasz Sudół: A był wtedy kontakt z konspiratorami z Tarnobrzegu? Z ludźmi, którzy byli w Tarnobrzegu w konspirację zaangażowani.

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, po pierwsze, tak żeby to panu uzmysłwić, jak było to zgrupowanie tych wszystkich członków Armii Krajowej w Zarzekowicach, tam na terenie, gdzie jest teraz huta szkła i ja tam przeszedłem, to ja byłem zaskoczony i zdziwiony, jak zobaczyłem ludzi, których nigdy bym nie podejrzewał wcześniej, że oni są w konspiracji. Tak że to nie było takie jawne. Posiadanie broni, niech pan się liczy z tym, że na przykład do rzadkości należało, żeby jeden drugiemu prosił pana, powiedział, że ma broń. Dotknięcie broni to już był jak jakiś sukces, jakieś wyróżnienie, jakieś świadectwo zaufania, wielkiego szacunku dla tego kogoś, że jemu się pokazało broń. Pokazało się pistolet. Przecież jeżeli chodzi o prasę, to owszem, ludzie sobie przekazywali informacje, wiadomości, że tam gdzieś pod Tobrukiem była jakaś walka, jakaś bitwa, Niemcy, że się wycofują. Ale, proszę pana, jeden drugiemu, żeby przekazać prasę, to było rzadkością.

Tomasz Sudół: Czyli raczej informacje krążyły, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Informacja, poza tym w jakich ilościach. Ja przecież przywoziłem, przenosiłem to w kilku egzemplarzach. To się nie nosiło, tak jak sobie teraz ktoś wyobraża, że torba jak listonosz ma i gazety, to się rzucało, tak jak tu śmietniki robią, rzucają człowiekowi. To nie było takie z tego. To trzeba wczuć się, dla przykładu, ten przyjaciel mój, który we Wrocławiu powiedział mi, że musiałbym być skończonym idiotą, żeby to żelazo wieźć do Sandomierza. On był już doświadczony, on już wiedział, on już miał rozeznanie. A byli tacy, tak jak zresztą dzisiaj jest mnóstwo naiwniaków, którzy przewożą różne rzeczy.

Tomasz Sudół: No i dochodzi do wpadki, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: I nieszczęście.

Tomasz Sudół: A były takie przypadki, że przy jakiejś rewizji, na przykład, znajdowano taką broń w domach? Niemcy znajdowali taką broń?

Rajmund Aschenbrenner: Znajdowano, na przykład w Zalesiu Gorzyckim, ale to również nie tyle oburzyło, ile

spowodowało jakiś paraliż. Proszę pana, powszechny strach, lęk, taki sięgający granic jakiegoś, prawie jakiegoś ogromnego nieszczęścia. Mianowicie, znaleźli broń u zwykłych ludzi.

Tomasz Sudoł: U gospodarza jakiegoś, tak?

Rajmund Aschenbrenner: U gospodarza, jak oni się nazywali, cholera. Wiedziałem, no ale widzi pan, pan jest młody, to pan pamięta. Jak będzie pan wychodził, to sobie przypomnę. Znaleźli i natychmiast zastrzelili. Ludzie sobie nie wyobrażali w pierwszej kolejności, proszę pana, że ten... Opowiem panu taką również autentyczną historię. Jak Niemcy, front się zbliżał od strony Sandomierza, ludzie wpadli w panikę i wszystko uciekało. Za Bug, za San, bo na Sanie stanie front i dopiero się zacznie wojna, dopiero się zacznie strzelanie Niemców. I myśmy mieli również, to znaczy moi rodzice, bo ja byłem dzieckiem wtedy, ale ja się przyglądałem temu wszystkiemu. Proszę pana, myśmy mieli wszystko przygotowane, wszystko spakowane, wszystko już na wozie stało. Ten wóz był przygotowany, gdzieś stał w stodole czy gdzieś. Przygotowany do tego, tylko zaprząć konia i jechać. I nagle moi rodzice, nie wiem, które z nich, czy matka, czy ojciec, dowiedzieli się, że jeden tam z sąsiadów, z niedalekich sąsiadów dopytuje się, czy myśmy już poszli, czy nie poszli, czyśmy uciekli, czyśmy nie uciekli. Myśmy wiedzieli, że to jest złodziej. I w związku z tym byliśmy przekonani, rodzice moi byli przekonani, że on czeka na to, żeby wejść i zabrać to, co jeszcze jest w tym domu. A w tym domu było całkiem dużo, było radio, były różne rzeczy, książek było, przecież nas trzech chodziło do gimnazjum. To, proszę pana, chociażby już ten fakt świadczył o tym, że tam musiało coś być, panie, w tym domu. I w pewnym momencie ojciec powiedział: „On czeka tylko, żeby nas okraść”. I zaczyna się argumentacja, całkiem przytomnie, ojciec uprzedza nas: „Słuchajcie dzieci, nie wpadajmy w panikę. To prawda, że Niemcy tu wchodzi, czym się skończy wojna, my nie wiemy. Ale nie zapominajmy również, że Niemcy to nie jest jakiś naród dziki, że to jest naród, któremu Europa zawdzięcza bardzo wiele w historii. Naród, który miał uczonych, naukowców, wielu odkrywców”. W ten sposób argumentuje, że to jest krótko-węzłowato mówiąc naród. A w bardzo szybkim czasie przekonał się, że to jest banda zbrodniarzy. Ale dopiero musieli przyjść i zacząć wykonywać ten swój zawód. I tak na początku było to, że nikt nie podejrzewał.

Tomasz Sudoł: Pamięta pan ten zalew uchodźców, który przepływał przez Sandomierz w 1939 roku?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, proszę pana, szli ludzie, jechali na furmankach zmęczeni, zmordowani, głodni. Wodę... Szukali wiadro wody, a chłop sprzedawał wiadro wody. Byli tacy, którzy powiedzieli, że jak chce się napić, to się napij. A byli tacy, że jest okazja, to dlaczego nic nie zarobić na wiadrze wody. To było coś specyficznego. Oczywiście to wszystko później jakoś się samo z siebie oczyszczało. Ale były sytuacje również tragiczne. To dlatego dla mnie to nie jest na przykład to, że wyprowadzał Żydów nad Wisłę, powiedział, że ich uratuje, a potem brał dwa, trzy pierścionki i strzelał w łeb, i puszczał z wodą ciało. Tacy też byli. Jędrusiom między innymi, zarzuca się jeszcze dziś, że oni byli antysemitami. A nie zastanawia się nad tym żaden kretyń, że wśród Jędrusiów byli również Żydzi. I że, proszę pana, ten wyrok wykonywany na tych gestapowcu w Sandomierzu był wykonywany przez tego Boba i Żyda. Ten Farat to był pochodzenia żydowskiego.

Tomasz Sudoł: A skąd te oskarżenia Jędrusiów się wzięły właśnie o antysemityzm?

Rajmund Aschenbrenner: Nie wiem, proszę pana. Ale się zdarzają takie.

Tomasz Sudół: A jeśli chodzi o tych Jędrusiów, to znał pan kogoś osobiście z tych ludzi, którzy byli zaangażowani w działalność w czasie wojny?

Rajmund Aschenbrenner: Boże kochany, przede wszystkim tego Boba znam.

Tomasz Sudół: Ale czy wtedy w czasie wojny pan go znał też?

Rajmund Aschenbrenner: Znałem. Tutaj był Chyjek Romek. Przesuwało się bardzo dużo ludzi.

Tomasz Sudół: To byli ludzie stąd, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Zgoda, ale oni byli wszędzie. On szedł nie tylko przez ulicę, ale przechodził przez most w Sandomierzu. Między innymi z tym Chykiem Romkiem rozmawiałem, jak kiedyś się rozbijali tam Niemca, bo akurat zauważyli, szedł sam, a było ich dwóch, to weźmy go, cholera. Niech da pistolet. I go rozbroili. Proszę pana, niech się pan liczy z tym, że na przykład, też prosba, i to ja wiem, do moich uszu docierało, bo mnie nie wydawali takiego rozkazu, nie zachodziła taka potrzeba, ale wiem z uwagi na starszego brata, że między innymi, żeby planować jakąś akcję, rozbrojenie, czy powiedzmy sobie wykonanie jakiegoś tam dupobicia, czy strzyżenia, to musiał wiedzieć dowódca obwodu, proszę pana, musiał dać zezwolenie. Tak było, w rzeczywistości w rozkazach, ale kto je wykonywał? Nikt. Każdy miał okazję, proszę pana, to rozbijali. Ja pamiętam takiego, miałem Bolka Kowalskiego z Wielowsi. To mnie namówił, że pójdziemy rozbroić Niemca. A gdzie pójdziemy? Na Klukawy. To pod most w Gorzycach, proszę pana. I tam żeśmy siedli sobie za wierzbą, szedł taki oddział na zmianę tego posterunku we Wrzawach na Sanie, no i taki maruder, gdzieś go tam buty obtarły, włókł się, już nie mógł dalej iść i tak się ledwo włókł. Już ten jego patrol przeszedł, proszę pana, daleko, a już przekroczył rzekę, dopiero ten nadszedł. A miał nagana takiego amerykańskiego z taką lufą. Mówi do mnie: „Robimy go”. No i wyskoczyliśmy zza tej wierzy. Ja miałem taką siódmkę, z której miałem trzy naboje, w tym dwa zbutwiałe i ten do tego Niemca, Niemiec rzucił te pinkle, bo niósł w rękach, i nie miał nic więcej, tylko przy pasie miał pistolet przypięty. I zaczął wołać „Hilfe, hilfe, pomocy”. Ten mu wpakował tę lufę, temu szwabowi, oczy zaczęły wyłazić, proszę pana, na wierzch. Ja mówię: „Daj spokój, cholera”. To mu kazałem jeszcze raz ściągnąć pas. Ja mu ten pas chcę odpinać, ten Niemiec, jak żeśmy odpięli i on, i ja, odpięliśmy. Temu Niemcowi już zęby powybijają, leci krew, już bledy, widocznie i krtań mu tam gdzieś, bo tę lufę mu tam wkrochmalił głęboko i zabraliśmy, poszliśmy. I on podniósł te pinkle, my w jedną stronę wzdłuż wału, byle po krzakach, byle tego, a on za tym swoim opuszczonym patrelem poszedł. Nic z tego nie było, ale ten Kowalski zabrał wtedy ten pistolet, proszę pana, P38 pamiętam.

Tomasz Sudół: Czyli żandarm to był niemiecki, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Nie. Nie, to był Wehrmacht, wehrmachtowiec...

Tomasz Sudoł: A pamięta pan tę historię rozbicia posterunku we Wrzawach? Bo to też była taka głośna sprawa.

Rajmund Aschenbrenner: Tak, ale to ja wiem, ale myśmy nie mieli tam nic wspólnego z tym, nie miałem. Wiem jak to się odbywało, bo to mi opowiadał ten Emil Deville, bo on tam wtedy działał.

Tomasz Sudoł: Bo to była akcja wykonana przez Jędrusiów, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, to była akcja wykonana przez Jędrusiów i tam chyba ten najbardziej to chyba brał udział Kostek Rybicki z Trzeźnia.

Tomasz Sudoł: A mieliście jakiś kontakt z Kedywem na przykład w czasie okupacji?

Rajmund Aschenbrenner: Kto się panu legitymował, czym jest. Kto? Nikt. A poza tym, wie pan, znowu się odwołam do jednej rzeczy, ucieknę panu z odpowiedzią. Ja byłem za młody, żeby z Kedywem rozmawiać, żeby mnie wtedy, ja to, co podsłuchałem, co podglądałem.

Tomasz Sudoł: A znał pan Józefa Wiącka?

Rajmund Aschenbrenner: Tak.

Tomasz Sudoł: Poznał go pan?

Rajmund Aschenbrenner: Tak. Znałem go bardzo dobrze.

Tomasz Sudoł: I jaki to był człowiek?

Rajmund Aschenbrenner: Bardzo sympatyczny, spokojny i zdecydowany, odważny.

Tomasz Sudoł: Był faktycznym dowódcą oddziału Jędrusiów po zastrzeleniu Jasińskiego, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Jasiński zupełnie został przypadkowo zastrzelony. To nie była jakaś walka.

Tomasz Sudoł: A miał pan okazję poznać Jasińskiego też?

Rajmund Aschenbrenner: Nie. To znaczy, o Jasińskim to wiedziałem dość dużo, z tego względu, że Jasiński był aplikantem adwokackim u adwokata Madeja. A następnym aplikantem adwokata Madeja byłem ja. Więc ja że się tak wyrażę, przejąłem dzieło po Jasińskim, proszę pana, jeśli chodzi o aplikację.

Tomasz Sudół: Ale adwokat Madej był tutaj w Tarnobrzegu, tak? Miał swoje biuro, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Tak. Madej poszedł na emeryturę, ja wtedy otworzyłem kancelarię.

Tomasz Sudół: To była jakaś rodzina Leonarda Madeja? Leonarda Madeja?

Rajmund Aschenbrenner: Mówię o Leonardzie Madeju.

Tomasz Sudół: Bo on był też zaangażowany w...

Rajmund Aschenbrenner: To był zdecydowany ludowiec.

Tomasz Sudół: Struktury się ujawniły, to on chyba był tutaj starostą przez chwilę, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, i był aresztowany przez UB.

Tomasz Sudół: A z tego względu, że działali tutaj Jędrusie, to docierał do was też odwet na przykład, ta gazetka Jędrusiów?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, docierały różnego rodzaju gazetki. I takie, które były drukowane. I takie, które były powielane tam przy pomocy tam powielaczy. I takie, które były ręcznie przepisywane i przekazywane.

Tomasz Sudół: A działało tutaj w okolicy Sandomierza, miał pan kontakt z jakimiś grupami narodowymi na przykład?

Rajmund Aschenbrenner: W Sandomierzu był taki... To był narodowców. Grupa narodowców to była grupa Franta. Porucznika Franta. To był Sokołowski. On już też nie żyje.

Tomasz Sudół: Były jakieś tarcia na przykład między tymi grupami w czasie wojny? Między na przykład AK a narodowcami czy między AK a bechowcami [Bataliony Chłopskie] na przykład?

Rajmund Aschenbrenner: To znaczy proszę pana, o takich zbrojnych akcjach, jakichś wojnach, gdzieś powiedzmy na jakichś bitwach, to ja nie słyszałem, nie znam tego. Natomiast między bechowcami a akowcami ten konflikt w szczególności on urosł nie tyle w czasie wojny, ile po wojnie. Jakkolwiek on istniał, proszę pana, również i w czasie wojny. To były dwie różne armie, akowcy byli o tyle w dobrej sytuacji, że tam przede wszystkim grupowała się inteligencja. Największa ilość oficerów, tych zawodowych, oni już przypuszczalnie przy rozwiązaniu tych oddziałów wojskowych, Wojska Polskiego, mieli jakieś polecenia, żeby wstępować, żeby organizować. Tych możliwości nie mieli bechowcy, Bataliony Chłopskie. I te bataliony chłopskie składały się z takich samozwańczych, powiedzmy sobie, dowódców, pułkowników, generałów i tak dalej. Taka była różnica, oczywiście ta różnica była duża. W ślad za tym idzie,

że nawet prasa, jeżeli była to już ta prasa akowska była inna niż bechowska. A najbardziej się ten konflikt zaostriżył i uzewnętrznił zaraz po wojnie, bo najwięcej z Batalionów Chłopskich poszło do milicji i do UB. Przede wszystkim oni byli werbowani do tych oddziałów, natomiast akowców było bardzo niewiele w Urzędzie Bezpieczeństwa, co nie znaczy, że ich również nie brakowało tam. Ale głównie Bataliony Chłopskie były dostawcą tego materiału do UB i do wojska. Przede wszystkim już samo wojsko, „Nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”, proszę pana. Więc już zwalniano tego oficera Polskiej Ludowej, z jakiegoś wykształcenia, nawet z reprezentowania jakiejś kultury innej.

Tomasz Sudoł: A wspominał pan o komunistach, którzy byli zakonspirowani też w Nadbrzeziu. Oni się ujawnili po 1944 roku i co to byli za ludzie?

Rajmund Aschenbrenner: Więc według mnie to byli spokojni ludzie i nie byli świniami. Mojego brata uratował komunista i powiedział mu, że któregoś ma uciekać, bo przez strych uciekał. I bardzo elegancko mówili, później w dalszym ciągu, dopóki on żył, myśmy żyli w zgodzie. To był szewc, proszę pana, ale... no był szewc. Natomiast, proszę pana, jeżeli chodzi o Narodowe Siły Zbrojne, to tym z kolei po wojnie najwięcej zarzucali, że oni byli najbardziej antysemiccy. W tej Brygadzie Świętokrzyskiej, że oni poszli za zgodą, Niemcy im umożliwili wycofanie się do tego. I po wojnie, proszę pana, za czasów Borzobohatego bo ja już byłem wtedy członkiem zarządu głównego Związku AK. To między innymi już wtedy był ten problem, czy z Brygady Świętokrzyskiej przyjmować do AK, czy nie. A więc te konflikty narastały, a później one gasły. Bo później już, proszę pana, było bardzo dużo w zarządzie głównym członków Brygady Świętokrzyskiej. Ja znałem ich osobiście, wiedziałem, kim oni są.

Tomasz Sudoł: A żyją jeszcze jacyś ci żołnierze?

Rajmund Aschenbrenner: Nie.

Tomasz Sudoł: Czy w Sandomierzu miały miejsce jakieś na przykład publiczne egzekucje albo organizowane przez Niemców?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, proszę pana, pod ratuszem.

Tomasz Sudoł: Pod tą ścianą, tak? Tam jest ta tablica taka pamiątkowa.

Rajmund Aschenbrenner: Tak, tak.

Tomasz Sudoł: Pamięta pan jakieś takie afisze, które na przykład informowały o wykonaniu takich na przykład?

Rajmund Aschenbrenner: Z tymi afiszami myśmy się stykali proszę pana, bardzo często. Przede wszystkim na stacjach kolejowych, proszę pana. One były, proszę pana, to korzystanie z tych miejsc publicznych najbardziej nadających się do tego, żeby z tego miejsca dotarło do świadomości człowieka, proszę pana, jakaś informacja, to właśnie

są między innymi takie stacje kolejowe i tam, proszę pana, na stacjach kolejowych było bardzo dużo takich afiszy rozwieszanych. Oczywiście myśmy tego nie zbierali, a to człowiek dzisiaj w tej chwili sobie zdaje sprawę z tego, że powinien był to zbierać, proszę pana. Ale były te afisze apelujące do tego, grożące, zastraszające, informujące, że tylu zostało rozstrzelanych, a proszę pana, w Rozwadowie tam, o tym, proszę pana, zastrzelenie, tam jest mogiła.

Tomasz Sudoł: To było bodajże marzec chyba w 1945 czy w 1944 roku? Taka duża...

Rajmund Aschenbrenner: Tam zastrzelili tego Niemca z majątku, w odwecie za...

Tomasz Sudoł: Tego Fuldnera, tak? Który objął w Zbydniowie.

Rajmund Aschenbrenner: Nie, Chorodzyńskiego.

Tomasz Sudoł: A widział pan tę egzekucję na rynku w Sandomierzu? Był pan świadkiem takiej...

Rajmund Aschenbrenner: Egzekucji nie, nie byłem. Ale natomiast strzelania na przykład do Żydów, w tej rampie kolejowej w Sandomierzu, to nie było tego. Mało tego, ale człowiek się bał, cholera, że jemu pukną w łeb, bo tam się nie wolno było za wiele przglądać.

Tomasz Sudoł: Bo to strzelanie miało miejsce, jak oni byli ładowani, wywożeni do tego, z getta do obozu.

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, nie mogę nie tyle zrozumieć, ile się buntuję przeciwko twierdzeniu, że na przykład Niemcy powiadają, że tak, gestapo tak, owszem, tam NSDAP i tak dalej, ale Wehrmacht to, Wehrmacht ma czyste ręce, jako żołnierz to walczy na froncie. Gównie prawda, wszyscy byli, to był Herrenvolk [Rasa panów], który wychodził z założenia, że jemu wszystko wolno. Między innymi, jak prowadzili z tego getta żydowskiego w Sandomierzu, przeprowadzili przez most i już byli tutaj, po tej prawej stronie Wisły, między mostem a stacją kolejową, widocznie ci Żydzi dostali informację, że nie wolno się wychylić z szeregu. No i w pewnym momencie Żydóweczka, która niosła niemowlę na rękach, przypuszczalnie była zmęczona. Może straciła przytomność, może nawet już zemdląta, może się potknęła, w każdym razie wychyliła się i tak padła. Pan oficer z Wehrmachtu, nie żaden żandarm, nie żaden gestapowiec, z rękawiczki na rączkach, proszę pana, elegancko, kabura, wyciągnął pistolet, strzelił do tego. Tymczasem to dziecko, nie wiadomo czy krwią tej matki, czy dziecko było ranne, zaczęło sobie rączką usuwać ten płyn z oka. Strzelił drugi raz w główkę tego dziecka. Pytam się, kto to był? To był gestapowiec? Nie, to był wermachtowiec. Tak że takie sceny były, proszę pana, nie były czymś nadzwyczajnym. To samo jeżeli chodzi o tych Łotyszy, którzy brali, Niemcy używali tych Łotyszy, to była wyjątkowa hołota.

Tomasz Sudoł: I w Sandomierzu też byli ci Łotysze?

Rajmund Aschenbrenner: Tak.

Tomasz Sudoł: Ale to oni kiedy wykorzystywani? Przy likwidacji tego getta?

Rajmund Aschenbrenner: Chyba przy likwidacji, ja już nie pamiętam, w każdym razie wiem, że jeden taki spity był, bo to byli najpierw upijani, a później zdolni do każdej zbrodni. Uciekł i zasnął w rowie. Ja tak przechodziłem koło niego i widzę, że charczy, śpi i tak sobie myślę, że cholera załkuję cię, panie, zadżgam cię, cholera, nożem. Ale raz, że nigdy w życiu tego nie robiłem, a dwa nieszczęście, bo tu całą gminę zaraz spalą.

Tomasz Sudoł: A trafiali się na przykład w Sandomierzu też ci tak zwani własowcy?

Rajmund Aschenbrenner: Tak. Własowcy panie, oni tam i tam było wśród nich dużo inteligencji, artystów, aktorów, proszę pana.

Tomasz Sudoł: To byli Rosjanie czy tam jacyś inni?

Rajmund Aschenbrenner: Rosjanie, ale od tego generała Własowa, zbuntowani.

Tomasz Sudoł: Gdzie oni mieli swoje kwatery w Sandomierzu?

Rajmund Aschenbrenner: Nie wiem, też gdzieś w koszarach chyba.

Tomasz Sudoł: A jakie było podejście tych własowców do ludności polskiej, jak oni traktowali z Polakami?

Rajmund Aschenbrenner: Negatywne, negatywne. Natomiast proszę pana, różnie się to bractwo zachowywało. Przede wszystkim jak tych jeńców wojennych wyprowadzali i był jakiś obóz gdzieś tam w Piszczelach obok parku.

Tomasz Sudoł: Bo tam był obóz jeńców radzieckich.

Rajmund Aschenbrenner: Tak. Jak to bractwo szło, że myśmy zakopywali w piachu, bo myśmy widzieli, że idzie tam grupa już tego, to te szosy nie były takie jak dzisiaj. To były w piach, to się zakopywało w piachu, tam paczkę papierosów, jakieś papierosy, czy nawet zawiniętą kromkę chleba, czy nawet ziemniaka, czy jakieś jabłko. Tośmy to robili. To robili nie tylko my, to znaczy mówię „Myśmy robili”. Ludność robiła. Ja nie robiłem jako z ramienia organizacji, tylko jako zwykły człowiek, proszę pana. To bractwo szło, to jak on kopnął, to musiał kopnąć w tę kupkę tego piachu, to z tego wylatywał ten ziemniak, to zjadł ten ziemniak. Surowy ziemniak od razu gryzł i jadł, a więc głód jak cholera, tak że taka litość, współczucie. Sam widok doprowadzał do tego, że człowiek stawał się im bliski, albo oni się stawiali człowiekowi bliscy, że człowiek chciał im jednak dać jakiś ratunek.

Tomasz Sudoł: I to długo obóz funkcjonował na tych Piszczelach?

Rajmund Aschenbrenner: Też nie wiem.